

ZOFIA POMIAN PIĘTKA

DOTYK PAMIĘCI



ZOFIA POMIAN PIETKA

DOTYK PAMIĘCI



Siemiatycki Ośrodek Kultury
Siemiatycze 1996

grafika: Jerzy Nowicki

korekta: Małgorzata Czarnocka



821.162.1-1

884-1

ISBN 83-906278-0-9

WYDAWCA:

Siemiatycki Ośrodek Kultury w Siemiatyczach

skład:

BAUHAUS s.c. Białystok, ul. Świętojańska 13/1

druk:

BOOK HOUSE s.c. Białystok, 27 Lipca 62

*Moim dzieciom
Ewie, Małgorzacie i Andrzejowi
poświęcam*

Przemijanie, rozmyślanie

Przeczytałem te wiersze, zamknąłem oczy i zdawać mi się poczęło, że widzę słomiane grzywy chat tamtej wioski i małe miasteczko, gdzie wiatr plotkuje z ulicą. Jest ogród z wonią bzu i akacji, w którym śledzić można małą biedronkę, zachwycać się irysami, co to uwiodły Wyspiańskiego, słuchać bicia dzwonów na Zielone Świątki. Nie wstydźmy się tych uczuć, to prawda o młodości, o wielu z nas. Jest w niej miejsce na jesienną dziewczynę wynurzającą się z mgły jesiennej, na stare listy pobudzające bicie serca, na sentymentalne wspomnienia. Jawią się ulubione postacie, księżna Anna (Jabłonowska), rycerze 63 roku, którym potrzaskano miecze, legioniści ślubujący powroty swym dziewczynom. Powracają obrazki Wilna z Ostrobramską Królową i wielcy lokalni, a to drohichezyński Boruta, a to Charyton, a to bohaterowie podlaskich dworów.

Nie może oczywiście zabraknąć osób najbliższych, dawców życia i nauczycieli. Matka pozostaje duchem opiekuńczym, zgrzebna babka Marianna przypomina o sile wiary, miłości i pracy, a ta druga - Zofia osłania nadal życie wnuczki przed szarą złą. Trzeba jeszcze przywołać ojca, co tak silnie zespolił się z ziemią i klęknął przy grobie dziada. Bóg chciał, że po tamtej stronie światła tragicznie za wcześniej znalazł się syn.

A gdzie jest Ona, autorka wierszy? Raz jak starszuszka słucha upływającego czasu i siedząc w fotelu przegląda stare albumy. To znów przeżywa chwile pożegnań i jawi się jej scena opadającej kurtyny skończonego teatru. Ale są i barwy weselsze, tamte łubiny pod lasem nad Łyną, fotografia dziewczyny, fiołki podarowane razem ze szczęściem. Nie wierzę pani Zofii, gdy pisze, że roztrwonila marzenia do ostatniej łzy, choć rzeczywiście ulatuje babie lato. To serce wciąż łaknie piękna, zblizniając się rany. I nie wierzę, że język starszej pani jest najczęściej językiem milczenia, bo ma przecież tyle do opowiedzenia nam wszystkim. Pamięć wcale nie tak szybko płowieje, a Pani Ostrożańska odliczać będzie co roku na Jagodną, na Zielną i na Siewną, stale płyną ku niebu modlitwy podlaskiego ludu, już niedługo zabrzmią kołody, a że wciąż dużo goryczy, żalu i łez... Taki widać pisany nam porządek, tacy właśnie jesteśmy.

Dobrze jest od czasu do czasu usiąść i patrzeć przez zamknięte oczy, szybować ponad krainą rodzinną, wymknąć się spod kontroli czasu. Nauczycielką w tym dziele niechaj nam będzie pani Zofia, pomocą ten tomik wierszy pisanych sercem i pamięcią.

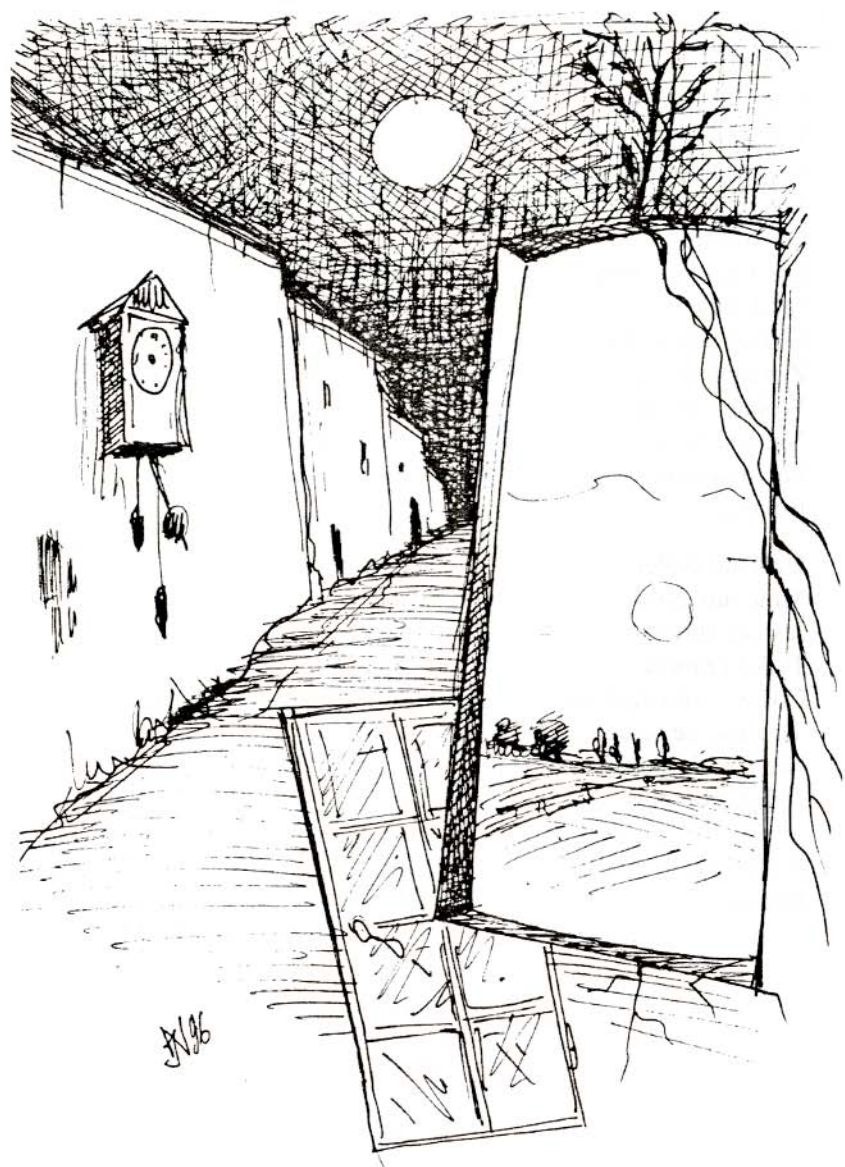
Adam Dobroński

Do Boga

Biegłam na oślep
Ku szczęściu...
Biegłam po omacku,
Jak ćma
Do światła...
Dni moje nizałam,
Jak korale...
Gdzieś po drodze
Zaplątałam się,
Wołałam pomocy -
Nie nadeszła...
Połamano mi skrzydła -
Bołało...

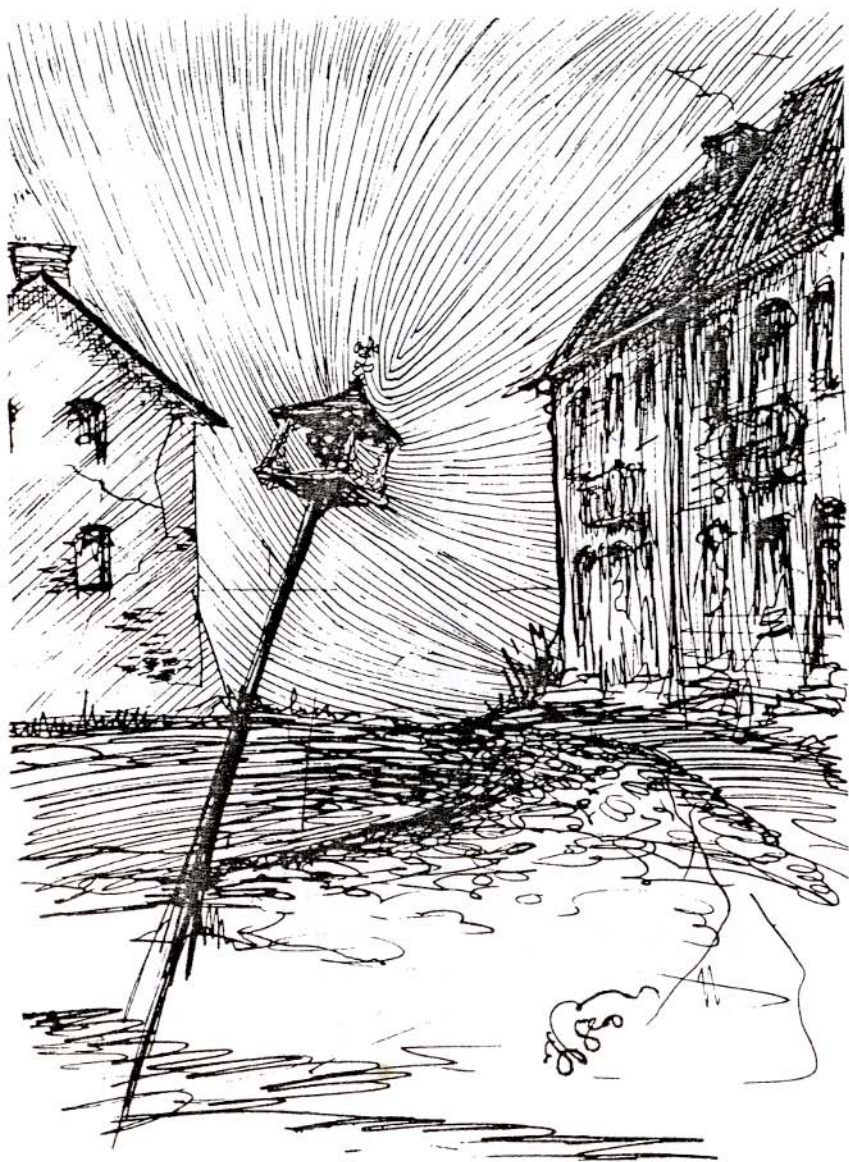
Dziś nic skaleczyć
Mnie nie może,
Jestem głucha...
Tylko czasem
Coś w piersi drgnie -
To znak, że serce
Nie zostało pożarte,
Tylko zranione...

Boże, ocal to głupie
Serce.



* * *

Jestem jak książka,
Którą życie przeczytało
Do ostatniej strony.
Dużo w niej
Bólu -
A tak mało
Szczęścia.
Mnie się wydaje,
Że ktoś wyrwał
Kilka kart...
Szkoda tylko,
Że nie zniszczył
Pamięci o tych
Stronach.
Nie byłoby skurczu
Serca.



Bez tytułu

Kamienista droga
Wiodła przez moje
Trudne, lecz
Ciekawe życie.
Moje teraz - to
Krążenie w chaosie
Myśli...
Moje teraz - inne
Od mojego wczoraj,
Lecz bardzo podobne
Do mojego jutro.
Mój język jest
Najczęściej
Językiem milczenia.

Rada

Nie chodź tam,
Gdzie na ciebie
Nikt nie czeka.
Nie wracaj tam,
Gdzie przeminął
Twój czas...
Głos został
Zapomniany -
To nic, że kiedyś
Byłeś czekany,
Oczekiwany.
Czas zatarł
Wszystkie twoje
Ślady...
I nie dopatruj się
W tym zdrady.

Jestem

Jestem całkowicie
Wyzuta ze złudzeń.
Roztrwonila marzenia
Do ostatniej lzy...
Żadna stacja
Mnie nie czeka z tobą,
Żaden pociąg
Nie przywiezie ciebie.
Broni się tylko
Moja pamięć śmieszna,
Nie chce zapomnieć
Tamtych oczekiwań,
I znowu powitań...
Aż przyszło to ostatnie...
Nikt już nie wypowiada
Ciepło mojego imienia.
Sygnały naszych pociągów
Umilkły -
Na zawsze.

Spowiedź

Boże, rozgrzesz
To moje poplątane życie...
Rozgrzesz tych,
Co dziecku w kołysce
Dali szkaplerz powstańczy
I krzyżyk z Olszynki,
A dziewczynie -
„Bywaj dziewczę zdrowe...”
- Zaśpiewano...

Boże, Ty wiesz,
Że później były „Maki...”
I kołyska,
Nad którą pochylona
Do małych ust
Przytuliłam
Powstańczą pamiątkę...

Boże, rozgrzesz mnie!
Że ten szkaplerz dziada
Włożyłam
W syna martwiejące dłonie,
Aby przed Tobą
Godnie stanął...

Panie
Rozgrzesz mnie!
Że klękam na grobie
I pieśń powstańczą
Jak pacierz powtarzam...

15 lutego 1981
W siódmą rocznicę śmierci Maciusia

Do Syna

Ćwierć wieku prawie minęło,
Jak zatrzęsęły się za Tobą
Wrota wieczności.
Dla mnie to chwila...
Ja wciąż słyszę głuchy
Odgłos ziemi odbijającej się
O trumienne wieko.
Tłumaczyłam sobie:
Bóg tak chciał, to Jego
Wola, a serce wyło z bólu.
Nie znajdę cię Synku
Na żadnej z moich dróg,
Nie przekrzyczę tej ciszy,
Którąś się otoczył.

(W 23 rocznicę śmierci)



14

Betony

Na wiejskim cmentarzu
Mój Dziad pochowany.
Nie dorobił się nawet
Dębowego krzyża -
Pod murem w drugim rzędzie
Nieduża mogiła.
Chcąc trafić
Trzeba pytać:
Gdzie jest grób żołnierza.
Mój Ojciec ma piwnicę
Betonem wylaną
W drugiej stronie cmentarza.
Marmurowe tablice
Dwie podają daty -
Daty przez Boga wypisane...
Klękam przy grobie Dziada
I modłę się ciszą...
Wierzę, że mnie słyszy,
Bo gałązka kwiatu
Chyli się w moją stronę
Jak gdyby czyjaś ręką
Naginana...
Przy grobie Ojca milczę,
Bo boję się echa,
Które się głucho odbija
O ściany betonu.

Babcia

Babcia odliczała kołowrotkiem lata...
Włosy miała srebrzyste
Jak len, który przędła...
Głos miała bardzo piękny -
Pieśni znała wiele -
Urodziła się przecież zaraz po powstaniu.
Suknie nosiła czarne,
Długie, jak jej matka,
Co ojczyźnie oddała synów i pierścienie.
Razem z córką stroiły
Powstańcze mogiły...
Sadziły na nich róże,
By ślady pamięci
Przetrwały tam,
Gdzie nie mogły stanąć nawet krzyże.
Pieśni im dawano
W zamian za ich życie...
I te pieśni śpiewała
Nam przy kołowrotku,
Kiedy zabrakło klawikordu i pianina.
A w niedzielę szła na mszę
Smukła i powiewna,
Szła pośród łąnów żyta
W myślach zatopiona...
Wspominała pewnie dzieciństwo,
Dworek w Kargoszynie,
A może w lesie lekowskim
Powstańcze mogiły...

Zostało po niej imię,
Co na chrzcie mi dała
I została mi pamięć -
I to coś, co przed szarzyzną
Życia mnie osłania...

*Mojej Babce Zofii z Goryszewskich
urodzonej w 1865 roku - poświęcam*

Babka Marianna

Często jawi mi się w myślach
Moja zgrzebna Babka Marianna,
Która przędła, tkala i bielila płótno.
Raz w roku szła z pielgrzymką
Do Gietrzwałdu lub Skępego,
Skąd przynosiła kurpiowskie leluje
I posążek gipsowej madonny.
Kochała kwiaty -
Razem z nią sadziłam smolinosy
W maleńkim ogródku.
Jej oleandry sięgały sufitu,
A we wszystkich dziurawych
Wiadrach rosły chryzantemy.
Nie wiem czego w nich było więcej -
Woni czy fioletu.
Wnuki kochała, lecz ta miłość
Pewnie dla niej samej była tajemnicą.
Kiedy wojna pozbawiła
Nas wszystkiego i głód wziął
W swe posiadanie,
Surowa Babka w nocy
Mięła dla nas w żarnach
Kaszę.
Najmowała się do pracy
Za ser lub za masło,
Które nam przynosiła
Pod zgrzebnym fartuchem.
Mleka nie piła sama -
Mleko było dla nas
I dla dziadka.
Kochała pracę. Dziadkowi
Nie mogła wybaczyć, że
Marnuje czas na czytanie.



Moja droga zgrzebna
Babko Marianno, wybacz mi
Nie doceniałam Ciebie,
Twojego najlepszego z serc,
Twojej prawości i dobroci.
Twoja żarliwa wiara
Pewnie Ci zapewniła niebo -
Pewnie śpiewasz teraz swojej
Skępskiej Madonnie.

Spójrz w moją stronę
Życzliwym wzrokiem,
Babciu Marianno.

Żarna

Słomiane grzywy chat,

Smolne bierwiona,

Kieraty, brony i żarna.

Żarna...

Widzę pamięcią ręce Matki

Wsypujące w kamienny otwór ziarno.

Żarna skrzypiały głośnie

W okupacyjną noc,

Lecz głód zwyciężał strach...

Nie ma już tamtej wioski,

Nie ma domu

W starym sadzie.

Nie ma głodujących dzieci

Wyciągających ręce po chleb.

Nie ma Matki...

Żarna trwają -

Dokument tamtego czasu

Zamknięty w skansenie.



Matka

Dzień mych urodzin -
Czy to moje święto,
Czy Twoje Mamo?
To ty przeżyłaś ból
I radość poczęcia.

Moja Matka to łąny
Błękitnego lnu,
To rżyska klujące nogi,
To ciężkie snopy
Opierające się słabym rękóm.
To sterty warzyw,
Zagony ziemniaków czekające
Na wykopki,
To pokosy w upalne lato,
Kołowrotek - w zimowe
Wieczory.
I warsztat, stukające
Raz po raz wrzeciono.
To uduj mleka
I karmienie dzieci.
Mamo, miałaś tylko
Dwie ręce...

Twoje bielone płótno
Utkane między rodzeniem
Coraz to nowych dzieci -
Troje zabrało ci niebo...
Cierpiałaś cicho:
„Z wolą Bożą
Trzeba się godzić.”
W pracy ból łatwiej
Się znosi -
„Módl się i pracuj”.

Modliłaś się polykając łzy,
Poleciłaś swoje dzieci
Wszechmocnemu...

Nie wiem, czy wiedziałaś,
Że byłaś piękna:
Miałaś śliczne błękitne
Oczy, blond włosy
Splecione w pośpiechu
W długi warkocz.
Tyle było w Tobie
Piękna, ile prostoty.
Mamo, dopiero teraz po latach
Zrozumiałam,
Czym byłaś dla nas.

Moja Matka to kromki chleba
Podawane w wyciągnięte dłonie.
Moja Matka, czerwona od pary
Nad balią, piorąca naszą odzież.
Moja Matka, to szarość
I cierpienie znoszone
Z uśmiechem -
Było ciężko, a przecież
Bez skargi.
Czasem tylko westchnienie
I modlitwa...

Matko, drogi do Ciebie
Stały się bliskie i proste.
Dziś widzę Cię
Oczyrna wspomnień -
Nie wyblakły...

Dałaś swą pracę i miłość
Nam i ziemi.

Resztkami pamięci i wyobraźni
Widzę Cię młodą, ładną
Dziewczynę
Wydaną w radość małżeństwa
I jarzmo pracy,
Wydano Cię prawie dzieckiem;
Nie wiem, czy miałaś czas
Bawić się kiedykolwiek -
Wolę rodziców
Przyjęłaś bez skargi.

Mamo, kiedy stałam
U stóp Twojej trumny
Patrzac na Twą kruchą postać,
Zadawałam sobie pytanie:
Jak mogłaś taka mała, drobna
Tchnąć życie
W tyle istot:
Cięża za ciążą,
Dom zaludniał się,
Rosły troski -
Czym wyżywić -
Nie narzekałaś!
Karmiłaś nas,
Sama żywiąc się
Resztkami;
Byłaś przez Boga stworzona
Na matkę.
Ja widziałam Mamo, radość
W twych oczach,
Kiedy podawano Ci
Nowonarodzone dziecko.
Szybko zapominałaś
O bólu, który rozrywał
Twe trzewia;

Wielkie było Twe
Cierpienie,
Gdy Bóg powołał
Troje z Twych
Dzieci.
Ale z Bogiem
Trzeba się godzić -
Byłaś pokorna.
Jakże bolało Cię serce,
Gdy ujrzałaś swą wnuczkę
Na studziennej cembrowinie -
Uratowałaś ją.
Widziałam Twą twarz,
Kiedy sięgałaś po grudkę ziemi,
By rzucić ją na trumnę
Pierworodnego wnuka...
Byłaś blada, jakby
Wszystka krew odbiegła
Ci z twarzy.
Dziś już drugi wnuk
Poszedł do Ciebie
Łącznie z synem.
Mamo, byłaś nam
Wszystkim!

Teraz, kiedy minęło
Tyle lat od tamtych bolesnych
Chwil,
Jesteś moim
Duchem opiekuńczym.
Kiedy życie moje
Znalazło się na krawędzi -
Posłuchałam Twojej rady,
Uratowałaś mnie

Moja droga, ukochana
Matko.

Gdy ktoś mnie spyta,
Kim była moja Matka,
Odpowiem:
Moja Matka to ktoś,
Kto zawsze ze wszystkim
Się godził.
Żyła wyłącznie dla dzieci
I odeszła cicho
Od swej doli,
Od pszenicznej miedzy.
Spoczęła na wiejskim
Cmentarzu - pełna zadumy,
Pokory.
Wzięła z sobą obrazek
Matki Boskiej Siewnej...
Boże, przyjm Ją do siebie
Za Jej pokorę,
Za miłość do nas i do Ciebie,
Za Jej życie pracą znaczone.
Niech tam, w niebie nie będzie
Jej smutno.

Mojemu Ojcu

Wybierałeś kamienie z ziemi
I pokłady torfu z łąki,
Skiby kroileś wiosną i jesienią...
Ziemi oddałeś pot,
A ona dała Ci schronienie.
Przygarnęła Cię,
 Wtulila,
 Wessała...
Stałeś się nią.
Rozgrzeszyła Cię z życia
I z istnienia, które zostawiłeś.

Ojczy, wszystkimi wspomnieniami
Przywołuję Ciebie...
Szukam Cię
 W szumie wiatru,
 W śniegu bieli,
 W kłokocie bociana,
 W kłosach
Nie Twoją ręką już zbieranych.

Szedłeś przez życie
Tak niepostrzeżenie.
Pracą rąk zapisałeś się w czasie...
Zespoliłeś się z ziemią
I swoją życiową niedolę
Jej powierzyłeś.

Może śpisz spokojnie,
A może śniesz,
Że wchodzisz do stajni
A konie wyciągają chrapy przyjaźnie
W Twoją stronę.

W oczach Twoich
Ukazuje się radość,
Że one,
Które były pasją Twojego życia,
Pamiętają...



Depesza

W małym miasteczku,
Gdzie wiatr plotkuje
Z ulicą...
Prawdę dnia zamienia się
W kpinę lub żart...
W szarym domu
Przez okno wychyla się kobieta
Rzucając wróblom okruszyny.
Wiatr wścibsko przyglądał się
Jej twarzy.
Zgrzyt zamka...
Ktoś wszedł do bramy
Z depeszą.
Wiatr zaśmiał się
Świergotem wróbli:
Coś nowego, ha!
Ciężkie kroki,
Postać przygarbiona -
Pan listonosz...
Czy tu mieszka...?
Jest coś dla mnie?
Depesza z wąską
Czarną obwódką -
Ach to tak...
Kogo spotkał ten los?
Kobieta po raz wtóry
Odczytuje depeszę.
A więc umarł...
Ktoś za oknem
Rozpłakał się w głos.
Ona to,
Czy wiatr?

*Mojemu zmarłemu
Bratu Antoniemu
poświęcam*

Powstańcom z 63 roku

Wiodła was muza Grottgera,
Wiara w Niepodległą.
Rycerze, którym potrzaskano
Miecze,
Serca zakuto w okowy -
Szliście wierząc, że krwią
Zetrzecie ślady szubienic.
A cóż zostało?
Biel sybirskich śniegów,
Okrutna niemoc
Zabijająca dzień po dniu
Nadzieje...
Jak stygmat
Wyrły się
Słowa Traugutta
I nic ich nie zmieni...
Bo ziemia, w której
Spróchniały wasze kości
Rodzi nowych Konradów.

Styczeń

Styczniu - tyś się w nasze
Dzieje
Krwawą wpisał kartą.
Sto trzydzieści lat mija
A pamięć przetrwała -
Rana wciąż krwawi
I zda się, że słyhać
Kibitek po bruku dudnienie.
A w lesie groby
W skrytości kopane -
Sadzono na nich kwiaty,
By ślady pamięci przetrwały
Tam,
Gdzie nie mogły stanąć krzyże
...I te straszne wieści,
Że na szubienicy zawisł
Traugutt,
Że na Podlasiu zginął
Książdz Brzóska.
Miasto moje,
Ciebie broniły nawet groby -
Barykady.
Twój pałac, książęno,
Rozświecił się
Łuną
Na styczniowym niebie.
Ziemio podlaska
Pełna grottgerowskich dworów,
Jesteś mi bliska
Jak Mazowsze
Mojego dzieciństwa.

Legionowa ballada

Śmierć to była z najstarszego
Zakątka cmentarza,
O której już dzisiaj
Nikt nie pamięta.
Nie pamięta i o tej dziewczynie,
Która śpiewała:
„Wróć, ucałuj...”
Nie wrócił...
Były tam różne
Złe i dobre wieści.
Ona wierzyła:
„Dam ci za to róży...”
I rośnie na mogile.
Nie! Nawet śmierć... - mówił -
Nawet śmierć
Nas nie rozłączy...
A żołnierze śpiewali:
„Bagnet mnie ukuje,
Śmierć mnie ucałuje...”
I ucałowała...
Gdy niesiono go na noszach
Zalanego krwią,
Podeszła cicho i dotknęła
Skrwawionej chusty -
Poszedł do wiarusów
Spod Olszynki, Lwowa,
Limanowej...
Wszyscy oni spali
W żołnierskich mogiłach,
A świeciła im światłość
Wiekuista.
Dziewczynie napisano:
Imię... Nazwisko...

Że na polu chwały...
Pismo urzędowe, w które
Trzeba wierzyć.
Ona w tę śmierć nie chciała
Uwierzyć.
Nie mogła -
Przecież mówił,
Że nawet śmierć
Ich nie rozłączy.

Gasła, marniała, aż kiedyś
Znaleziono ją martwą
Z medalionikiem na szyi,
W którym była fotografia
Tego, który
Nie dotrzymał słowa.

Ballada o jaśminie

On tak lubił wonny kwiat jaśminu
I przynosił jej całe bukiety.
Niestety... Nie znał
Legendy tych kwiatów,
Co zjawily się skądys -
Z zaświatów... I symbolem
Ich jest śmierć...
W śmierć nie wierzył!
Zwyczajnie, jak młody,
Więc z powodzi białych płatków
Wróżył szczęście...
A legenda?
Legenda w prawdę się zmieniała:
Jakaś burza,
Wszechpotężna siła
Naznaczyła obojgu rozstanie.
Nie pomogły łzy, rozpacz,
Kochanie...
Na ułański wyruszył swój szlak.
Już nie jaśmin polubił,
Lecz maki,
Które kwitły na stokach klasztoru...
Biegł -
Nie dobiegł...
Czerwień zasłoniła drogę...
A dziewczyna?
Dziewczyna czekała -
Układała z jaśminu bukiety,
Całowała biel płatków,
Niestety, zapomniała o legendzie,
Która się sprawdziła...

Wilno

„Miasto zaklęte w pieśni,
Balladę i trzecią część Dziadów”.
W bazylikańskiej bramie
Płaczą się cienie Filaretów...
A jak się dobrze wsłuchać,
To słyhać kibitki dudniące
Po bruku.
Miasto, gdzie legenda
Z historią się splata.
Gdzie z każdej uliczki,
Z każdego zamku
Przeszłość nasza się
Spowiada.
Na Rossie krzyże
Bliskich proszą o ratunek
I pamięć...
Miasto naszej przeszłości -
Daruję ci wszystkie moje
Napisane i nienapisane
Wiersze.
I oddaję Cię w opiekę
Ostrobramskiej Królowej,
Przed którą tyle
Polskich pokoleń
Zginało kolana.



Jesienna Dziewczyna

Zjawiała się niespodzianie
Nie wiadomo skąd...
Może z mgły jesiennej?
Może z wrzosowiska?
Położyła mu dłonie
Na oczach,
Snuć kazała
Marzeń przezrocza.
A on -
On zrywał gałązki
Jarzębiny,
By w jej włosy
Jesień smutną wpleść...
I odeszła,
Jak jesień - bezwiednie,
Gdzieś ku nocnym
Ku innym marzeniom...
Został szepcząc:
Ty wrócisz
Moja droga,
Jesienna dziewczyno.

Odjazd

Małeńkie miasteczko,
Mała stacja...
Nadjeżdża pociąg -
Pożegnanie.
Czyjś głos nieśmiały:
Muszę odjechać.
I łzy
Zduszone łkaniem -
Żegnaj - rzucone
Na peronie.
I czyjeś:
Tak mi będzie smutno.
Słowa zagłuszył
Gwizd pociągu,
Peron opróżnił się
Z podróżnych.
Tylko ktoś jeden
Stał wpatrzony
W oddalającą się maszynę,
W pociąg, który uwoził
Szczęście
Nie jemu przeznaczone...

Łubin

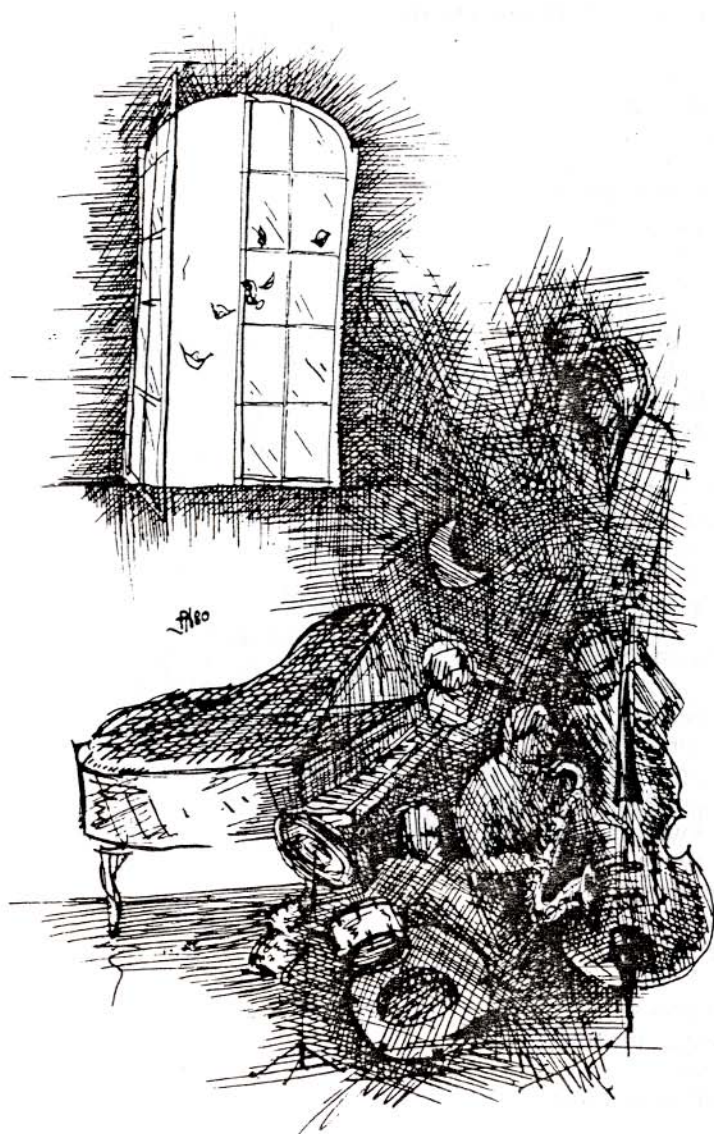
Gdy zobaczę łąn żółtego
Łubinu,
Ogarnia mnie wzruszenie...
Pamiętam tamten łubin,
Pod lasem nad Łyną -
Narwałeś mi całe
Naręcze.
Wtuliłam twarz
W cudowną woń,
Twoje słowa jak płatki
Łubinu kołysały
Mą duszę.
Śmiała się z nas
Wiewiórka
Huśtająca się na gałęzi.
Prosiłam, byś napisał
Wiersz o łubinie.
No i zobacz:
Nie ty, a ja piszę
Po latach o niepowtarzalnej
Woni tamtych kwiatów.



Ballada o zabitym szczęściu

W tamtym mieście,
Gdzie na scenę
Podawałeś mi fiołki
Razem z szczęściem.
W tamtym mieście,
Gdzie nad Łyną
Kwitły dla nas
Polne kwiaty.
W tamtym mieście,
Gdzie czekałeś
Mnie na ławce
Przed teatrem.
W tamtym mieście,
Gdzie w majowy,
Wonny wieczór
Zamiast kwiatów
Na mym palcu
Zabłył błękit
Akwamaryny.

W tamtym mieście
Ktoś wypisał
Na kamieniu
Twoje imię
I czasami ktoś zapali
Znicz pamięci;
Polne kwiaty na kamienną
Złoży płytę...
Tamte miasto
Jest bez Ciebie
I beze mnie.
Tylko Łyna
Baśń opowie
O zabitym czyimś
Szczęściu...
W tamtym mieście...



Głupie serce

Kończy się coś.
Nasza rozmowa
To strzępki słów -
Potykamy się o nie
Jak o ostatni
Ratunek.
Brak mi sił
Na tę szarpaninę -
Odejdź...
Po co te kwiaty...
One nie wrócą
Tamtych dni.
Nie ocieraj mi łez -
Ja nie płaczę,
Mnie tylko
Wstyd
Za me głupie
Serce.

Ballada o szczęściu

Szukała go na oślep,
Szukała po omacku,
Szukała go pośpiesznie,
Szukała go samotnie.
Szukała go w radości,
Szukała w nienawiści...
Nie wiedziała jednego,
Że nigdy się nie ziści...
O mało nie upadła
Po drodze gdzieś na dno.
Sądziła, że go ludzie
Nigdy nie odgadną.
A szczęście przeszło obok
Nie wsparte serca jałmużną...
Więc po co było szukać
Samotnie - na próżno...

Znak pamięci

Przez pryzmat czasu
Mgłą wspomnień osnuty
Przyszł list.
Charakter pisma
Zdradził adresata -
Głupie serce
Zacząło tłuc się
W piersi.
„Przyjadę,
Zabawię dni kilka...
Cieszę się na spotkanie
I radość rozmowy.”
Dalej, że zgorzkniał,
Czas go nie oszczędził -
Szron bieli skronie...
Tylko serce
Bije dawnym rytmem -
Miłość go wodzi
Dawnymi ścieżkami...
„Jeśli coś tam słyszałaś,
To słowa oszczercze.”
Czytała długo...
Może za długo?
Potem odpowiedź:
Wierzy, jest wzruszona...
Długo czekała
Na ten znak pamięci...
Nie, nic się nie
Zmieniło...
Tylko nie wie,
Czy będzie z nim
Się mogła
Spotkać.

Babie lato

Wysłano mnie na maliny,
Dano w rękę dzban.
Znałam balladę
Co się z malinami wiąże:
Jakaś miłość, ból,
Jakiś książę...i szczęście...
Nie nzbierałam malin,
Ale za to
Znalazłam poezję lasu -
Cudne babie lato,
Co się czepiało włosów.
Przedziwna tęsknota
Snuła się po wrzosowiskach,
Niepowtarzalne piękno
Omotowało moją duszę -
Poezja...

Dziś, kiedy czas
Srebrzy moje włosy
W snach widzę ścieżkę,
Maliny i wrzosa...
Wyciągam ręce, by chwycić
Te cuda -
Lecz to sen tylko, ułuda.
Ścieżka zarosła,
Las wyrąbali,
Wrzosa wycięli...
Miłości także czas
Nie ocalił...
Poezja tylko błąka się
Po wyrębach,
Szuka babiego lata...

Dziewczyna z fotografii

Tamta dziewczyna z fotografii
Stojącej na nocnym stoliku;
Tamta dziewczyna z fotografii,
Która wad miała bez liku;
Która złościła się co rano
I co wieczora.
Na listy nie odpowiadała...
Wymyślałeś jej od potwora,
Zamykałeś ją do szuflady
I wyjmowałeś bez słowa.
Tamtej dziewczynie z fotografii
O zadumanej twarzy,
Wciąż zadawałeś jej pytanie -
O kim też ona marzy.
Nie chciałeś przyznać się przed sobą,
Zawsze rozumny, pewny wielce,
Że ta dziewczyna z fotografii
Porwała w jasyr Twoje serce.
I że wskazują wszystkie znaki
Na ziemi i na niebie,
Że tej dziewczynie z fotografii
Zaoferujesz siebie.

*Mężowi
poświęcam*

W ogrodzie

Najbardziej lubię późną wiosnę
I początek lata,
Kiedy w ogrodzie się splata
Woń bzu i akacji.
Na dywanie maków czerwonych
Polne świerszcze dzwonią
Niebu w adoracji.
Irysy swym pięknem zdziwione
Kłaniają się liliom,
Które dumne, w siebie zapałzone,
Dyskretnie mizdrzą się do słońca.
Krzak róży nabrzmiały pąkami
Słucha słowiczych treli,
A pod murem żar nasturcji
Z maciejką spór wiezie:
Co ważniejsze -
Czy pięknem rozjaśniać
Poranki,
Czy wonią umilać
Wieczory?
A ja?
Zamiast podlewać grządki
Śledzę w milczeniu
Małą biedronkę.
I myślę o tym, że niedługo
Zjawi się jesień w barwach
Złota i czerwieni...
Potem szron zmrozi
Ostatnie astry...
I o tym, że wszystko
Tak szybko przemija -
Jak życie...

Irysy

Zobacz, ile zieleni
Dookoła się mieni.
Zobacz, ile błękitów
Tęczą w niebo spogląda,
Słońcu złoto zabiera,
Bielą chmurom urąga.
To zakwitły irysy
W moim wonnym ogrodzie.
Zobacz, ileż w nich piękna,
Przypatrz się ich urodzie.
Ileż barw, ileż woni:
Od rózu do czerwieni,
Od beżu do błękitu -
Tyle w nich jest zachwytu.
Myślę, że takie chusty
Miały księżniczki haremu -
Jest w nich miłość, lęk
I zdziwienie.
Ja nie wiem, skąd się bierze
Moje zauroczenie.
Czy tylko moje?
Pięknem swoim uwiodły
Van Gogha, Mehoffera,
Wyspiańskiego...
Oni też pewnie
Nie wiedzieli,
Dlaczego?

Zielone Świątki

Zanurzymy się w zieleni...
Zróbmy wiosenne porządki,
Umajmy nasze pokoje -
Jutro Zielone Świątki.

Rozsypmy tatarak i miętę -
Łąką zapachnie dom,
Ptaki się rozśpiewają
W gałązkach u sufitu...
Pozwólmy wrócić
Dawnym dniom...

Ptaki pomylą dom z ogrodem,
My zanurzeni w zieleni
Policzmy kwiaty w ogrodzie
I niech się nam wydaje,
Że znów jesteśmy młodzi...

Dzwony się odezwały -
Jedziemy do kościoła...
Zaprzęgi umajone,
Konie parskają wesoło,
W tym dniu radosnym,
W Świątki Zielone.

Ostrożańska Pani

„My serca swe niesiemy w dani,
Racz przyjąć je Ostrożan Święta Pani” -

Pieśń Księdza Audera.

Proste słowa, lecz w prostocie

Piękno...

Pani Ostrożańska spraw,

Aby lud podlaski,

Który czas Twymi świętami

Odlicza:

Na Jagodną, na Zielną

I na Siewną,

Troski swe i radości

Tobie powierza,

Trwał w swej wierze

Wzorem ojców i dziadów.

Dziś, kiedy świat oszalał

I w gruzy się wali,

Człowiek człowiekowi

Nie żałuje gromu,

Bądź Matko opoką

Naszych polskich domów.

Kolęda na wzór pastoralki

Wokół śpiewanie,
Anielskie granie,
Bieg do stajenki
Pasterzy.

Dzieciątko kwili,
Matka się chyli,
Ze wschodu idą
Królowie.

Miłość ich wiedzie,
Gwiazda na przedzie,
Któż radość naszą
Wypowie.

Wielka nowina,
Bóg zsyla Syna,
Który nam przyniósł
Zbawienie.

Chwała mu, chwała!
Grzmi ziemia cała.
Niech się dziś serca
Otworzą.

Niech się radują
Wszystkie stworzenia.
Niechaj zwiastują
Cud Narodzenia
I pokój ludziom
Na ziemi!

Gwiazdka

Gwiazdo słów roziskrzonych
W gałązkach pachnących lasem,
Wiatr białym opłatkiem śniegu
Z radością dzieli się naszą.
Kolędo betlejemską
Pachnąca igliwiem,
Sianem na stole,
Ciepłym spojrzeniem Ojca...
Kolędo mojego dzieciństwa -
Radość bezsłowna
W uśmiechu Matki,
Na dłoniach drżących
Łez pocałunki...
Białe opłatki.

Siemiatycka ballada

Czasami późno wieczorem,
Gdy gwiazdy na niebie świecą,
Można spotkać starszą panią
Idącą główną ulicą.

Ubrana w ciemną mantylkę,
Na głowie peruka biała -
Rozgląda się wokoło,
Jak gdyby czegoś szukała.

Lubi tę starą ulicę,
Tę do pałacu drogę.
Musiała za to zbudować
„Niewiernym” synagogę.

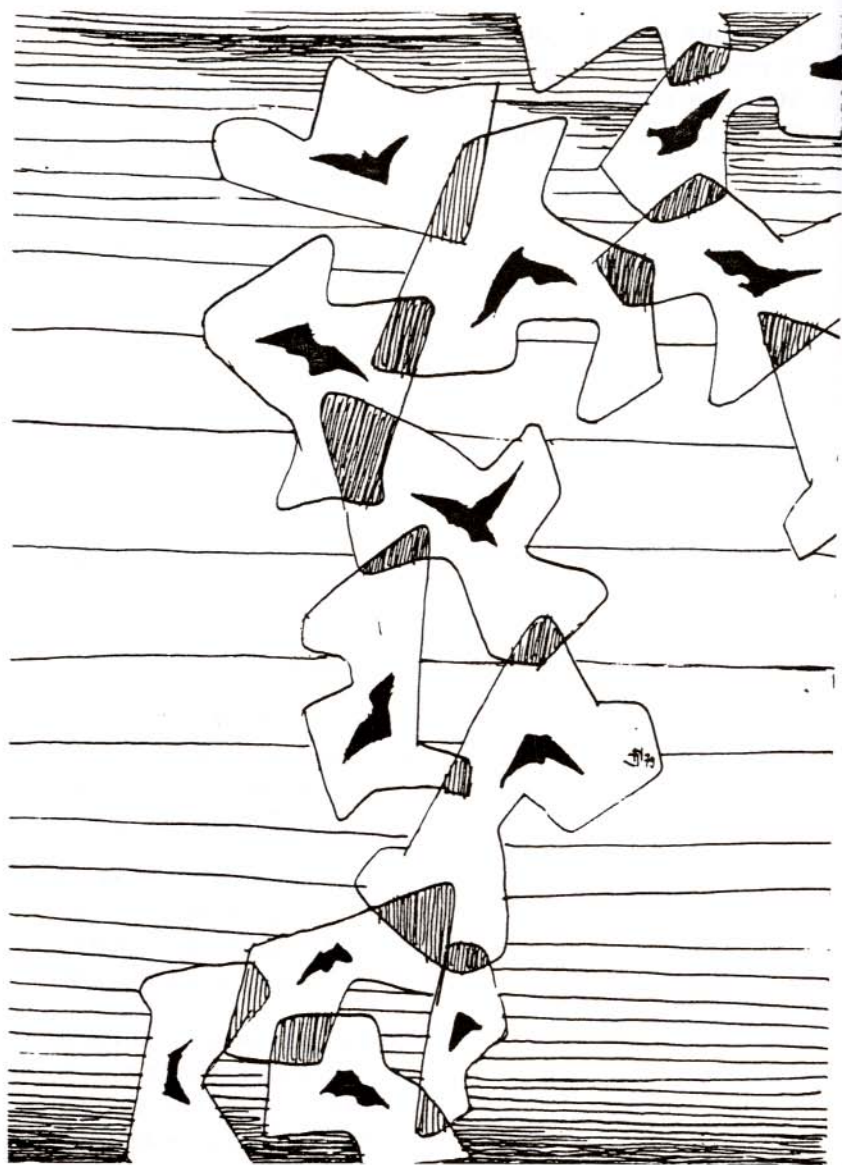
Sfinksy stoją jak dawniej -
A wszystko jest inaczej.
Tutaj witała króla,
Gdy przybył do Siemiatycz.

Król, wielki miłośnik sztuki!
A patriota? Potomni niech sądzą...
Ona nie wybaczyła,
Wiedziała, że błędzą...

Uśmiecha się na widok Kościuszki
Co stoi na jej placu:
„Twój portret Naczelniku
Wisiał w moim pałacu.

Rozrosło się nam miasteczko,
Proszę Waszej Miłości,
Zawsze marzyłam, że złożę
W Siemiatyczach me kości”.

Znikł duch Księżnej Anny
W resztkach lipowej alei,
Mówili mi o tym ludzie,
Którzy ją kiedyś widzieli.



Akt rozpacz

Kraczą wrony na cmentarzu
Jak oszalałe -
Ktoś zrzucił gniazdo z drzewa,
W nim były małe
Pisklęta.
Kraczą i kołują w rozpacz -
Dla człowieka to pewnie
Niewiele znaczy,
Powyrzucał maleństwa
Do wozu na śmieci,
Zapomniał, że sam
Ma dzieci,
Które żyją w spokoju i ciszy.
Czy ogłuchł i nie słyszy
Krzyku rozpaczliwych rodziców
Kołujących nad śmietnikiem
Z błagalnym wołaniem
O ratunek.

Ateista

W swojej jesieni jest
Coraz częściej sam na sam
Ze swoim sumieniem.
Sprawdza granice
Między dobrem a złem,
Szuka argumentów -
Choć pewny jest przegranej,
Chce uniknąć kary:
Przez wiele lat głosił
Nieobecność Boga.
Teraz, gdy nadchodzi
Czas ostateczny,
Wzywa Imię Tego,
Którego odrzucił...
Bo zrozumiał, że
Tylko On jest ostoją
I sprawiedliwością.

Ballada o kamiennym sercu

Przy drodze pod lasem
Leży kamień,
Na którym niegdyś
Siadywał stary żebrak.
Odpoczywał w drodze
Od wsi do wsi...
Żebrał, bo nie potrafił
Kraść.
Którejś wiosny nie przyszedł,
Bo wybrał się w podróż
Do wieczności.
Kamień leżał samotnie
Na skraju drogi
I czekał.
Tego lata zjawił się
Żebrak nowy, inny -
Biedniejszy.
Taki, co miał chałupę
I synów na urządzie,
Tylko siły go opuściły.
Idzie więc pół-ślepy z prośbą
O lekarstwo i chleb.
Nie, nie do synów,
Oni daleko...
Pewnie by nie trafił...
Jak sprzedawali ziemię
To obiecali pomagać.
Obiecali...
Siedzi dziad na omszałym kamieniu
I prosi Boga o śmierć.
Może przyjadą...
A kamień myśli -
Nie, nie przyjadą,

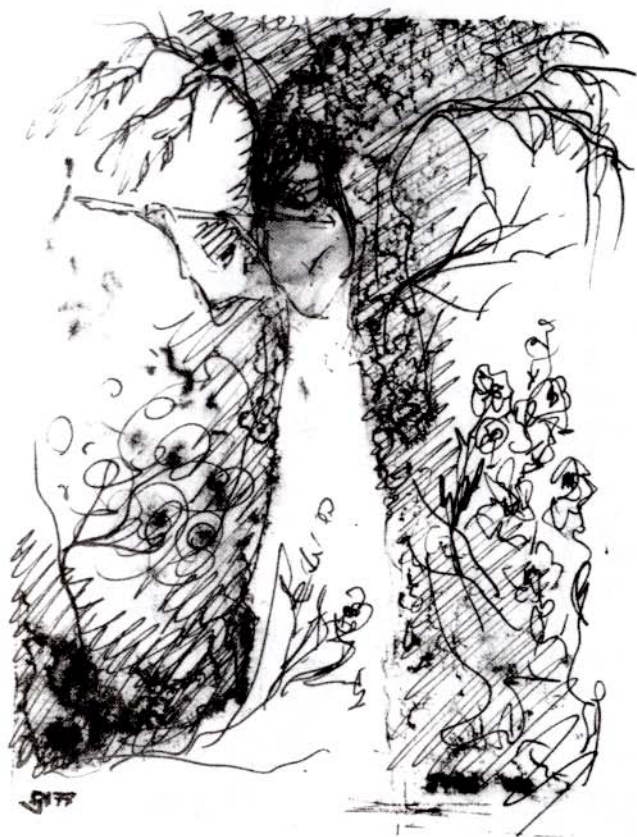
Oni mają kamienne
Serca.
I naraz zamyślił się
Omszały:
Dlaczego ludzie swoje
Okrutne serca nazywają
Kamiennymi?

Ballada o Lucjanie

Drohiczyński Boruta
Nie z diabłem, a z Bogiem
Zawarł swe przymierze.
Snycerz świątków podlaskich
Nie był rodem z piekła,
Jakaś lipa przydrożna
Pewnie go urzekła...
Tak ni stąd ni zowąd
Przy pomocy Nieba
Wystrugał Frasobliwego.
Sam się zafrasował,
Że Chrystus taki smutny -
Jako jego życie...
Wyrzeźbił drugiego
I całe ich rzesze,
Ku radości bliźnich
I swojej wierze,
Że on chorybzdą, kaleką,
A tak rzeźbić może.
Tyle mi łaski - modlił się -
Zesłałeś o Boże.
Pewnieś mnie po to
Doświadczył cierpieniem,
Abym się zbratał z drzewem,
Został Twoim cieniem.
Nie wiedział biedny Lucjan,
Że Bóg go obdarzył talentem
W nagrodę
Za wyrządzoną mu przez życie
Szkodę.
Ukazał mu w drzewie
Swe Święte oblicze,
A rzadko który rzeźbiarz



Ujrzy Boże lice.
Siedział w swej izdebce
Przy drzewie dni całe
I strugał figurki
Na tę Bożą chwałę.
Pracował czasem głodny
Bez zupy garnuszka,
Śpieszył się, by wykończyć
Swojego Kościuszkę.
A tu czekały klocki:
Na Krzyż, na Madonny Święte...
I pasje do kościoła
Są nie rozpoczęte...
Modlił się do Ostrobramskiej,
By mógł ją wyrzeźbić
I żadnego z promieni świętych
Nie wyszczerbić.
Zabożył się Drohiczyn
Świątkami Boruty.
Lecz największy krzyż
Stanął przy świątkarza chacie,
Którą sam zbudował.
Wyrzeźbił Chrystusa i
Sam się zafrasował -
Jak mogłem tyle męki
Zadać Tobie, Panie mój
Nad Pany!
Jak mogłem ze spokojem
Rzeźbić Twoje rany!
Dziś, kiedy zabrakło Lucjana Boruty,
Kiedy Bóg go powołał do siebie,
Pomyślmy o Nim ciepło,
Jako o wybrańcu losu...
On pewnie teraz rzeźbi
Świątki w niebie...



Śmierć artysty

Kiedy umiera artysta
Ptaki płaczą,
Że ich nie pokaże w locie...
Kiedy umiera artysta
Kwiaty więdną z żalu
W szklanym wazonie -
Nie będzie uwiecznione
Ich piękno...
Kiedy umiera artysta
Niebo jest szare -
Słoneczne pejzaże
Zabiera z sobą -
Do wieczności.
Kiedy umiera artysta
Ludzi ogarnia zaduma:
Zaczynają wierzyć
W jego twórczość.

*Józefowi Charytonowi
poświęcam*

Na wieczorze poezji

„Tu cisza - czarnoleski tren...”
Padły ze sceny słowa.
Czarnoleski tren...
Nie słyszałam dalszych
Słów wiersza -
Oczyma duszy zobaczyłam
Niobe idącą przez scenę,
Półprzypadkową z rozpacz -
„Gdzie ty byłaś, gdzie...”
Jaki wiatr Cię przywiał,
Byś rozkwitła w moich
Ogrodach poezji.
Niobe moich dni...
Jak nieć pajęcza,
Wiotka, szłaś przez moje
Wrzosowiska wierszy...
Jedyna, niepowtarzalna -
Dziewczyno z różą.

*Małgosi Czarnockiej
- odtwórczyni Niobe
poświęcam*

Wiersz bez tytułu

Teatr skończony -
Opadła kurtyna,
Ostatni aktor
Zszedł wolno ze sceny.
Złódziej ostatnie
Zabrał reflektory,
Rzucony goździk
Czepia się kurtyny...
Tylko myśl ludzka
Błąka się w kulisach
Potykając się o strzępy
Poezji
I o czyjeś serce.

Staruszka

Życie jej stało się szare,
Nie rozdziera szat...
Zżyła się z tą szarością.
Wtuliła się w nią.
Słucha upływającego
Czasu...
Za ścianą czyjś śmiech,
W jej pokoju cisza,
Aż dławi...
Siedząc w fotelu przegląda
Stare albumy.
Coraz trudniej jej
Utożsamić osoby...
Od czasu do czasu
Serce zakwili
Zranionym ptakiem...

Co ja pozostawię

Co ja pozostawię odchodząc?

Niedokończone wiersze,

Nieposadzone kwiaty,

Nieuprzątnięte groby -

I puste miejsce...

Czy puste?

Ono się prędko

Zapełni niepamięcią...

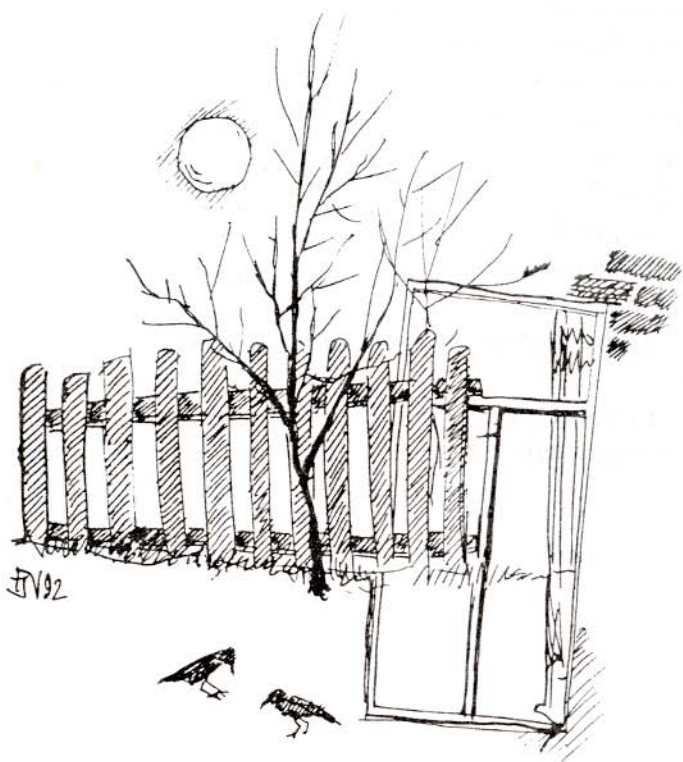
Dotąd trwamy

Dokąd trwa pamięć

O nas.

A pamięć jest ulotna -

Szybko płowieje.



O nas

Nie zabijajmy w sobie
Naszego wczoraj...
Nie wyrzekajmy się
Naszych prawd,
Naszych uczuć,
Naszych sumień.
Nie wstydzmy się
Porażek i słabości.
Były wzloty -
Tylko zbyt wcześnie
Podcięto nam skrzydła...
Nie wyrzekliśmy się
Naszych ideałów -
I to jest nasze
Zwycięstwo.

Modlitwa

Boże, Ty potrafisz
Karać i nagradzać -
Jesteś nieskończony
W swoim miłosierdziu.
Ulitowałeś się nad mą
Niemą rozpaczą,
Nagrodziłeś mnie potrójnie...
Całym sercem dziękuję Ci
Wszchemocny Panie
I modłę się modlitwą
Mych wnuków...
Boże spraw, by te dzieci
Były Twoją
I moją radością...





Refleksje

na temat „Nostalgii”

(...) Dziękuję za wkład Pani do głębszego przeżywania uroku treści Bożego Narodzenia i za cząstki piękna naszego Podlasia wyrażonego poetyckim słowem. (...)

Twarda prawda o bolesnych momentach przeszłości narodowej, podlaskiej, Siemiatycz i osobistych Pani nie umniejsza uroku życia, boć nie z przeszłości dalszych człowiekowi i bliższych mu - nie ginie, nawet w znaczeniu historycznym, tym bardziej - religijnym: non omnis moriar... (...) Trzeba będzie kiedyś, a może i już, teraz - uzupełnić słowo „nostalgia” brzmiące z siebie nutą poważną, smętną! Że w nim mieści się również radosna część świata i Podlasia, że ballada o prawie rodzinnych Siemiatyczach Pani żyje także teraz (...)

Serdecznie dziękuję za wysiłek i dokonania w ukazywaniu piękna i dobra, za prace nad tym, by ludzie byli bardziej „prawdziwi” - to znaczy lepsi, otwarci na to co piękne i nasze.

Śp.ks.bp Władysław Jędruszek

Nostalgia, to greckie *nóstos* i *álgos*, to powrót i cierpienie. Im bardziej niemożliwy powrót, im dłuższa droga, tym cierpienie dotkliwsze.

Tęsknota za ojczyzną - dzieciństwem, ojczyzną-przyrodą, ojczyzną-człowiekiem istnieje w nas zawsze; dotyczy bowiem nie tylko czasu przeszłego, ale też naszych marzeń na jutro.

Nostalgiczne wiersze Pani Zofii, czasami tchnące spokojnym utęsknieniem, czasami krzyczącą boleścią, czasami nadzieją albo rezygnacją, to odzwierciedlenie spełniającego się życia dojrzałej kobiety - najprzód dziewczyny, żony, później matki, babci. Romantyczna dziewczyna czytająca wiersze na dzieciństwa łące, zakochana w deszczu, skrywająca fiołkowy bukiet, to ta sama starsza o życie kobieta poplątana doświadczeniami, wyzuta z roztrwonionych marzeń, dawna-dzisiejsza Beatrycze (...)

Małgorzata Czarnocka

Lubię wiersze pani Zofii!

- przeprowadzają przez różne odcienie nostalgii, ale i radości życia - od narodzin, aż po kres - przez wspomnienie każdej wiosny i ciepłego lata. Mają charakter bardzo osobisty, ale i uniwersalny zarazem. Albo, co tu dużo gadać: - odbieramy świat na tych samych falach! Czekam na następny tomik (...)

Barbara Mioduszevska

Tomik wierszy pani Piętkowej jest ciekawy, bo różnorodny. Są tu wiersze z różnych lat. Tytuł „Nostalgia” naprowadza na wątek wyczuwalny we wszystkich utworach. Reminiscencje historyczne, Wilno, Powstanie Styczniowe, minione lata w kontekście przeżyć rodzinnych, osobistych i tych ściśle związanych z naszym miastem, żal za utraconym...(…)

Jerzy Nowicki

Czym jest „Nostalgia”? Czy nie tęsknotą za „innymi” latami? Czy nie samotnością i pragnieniem powrotu w lata wiosny i szczęścia? ... może po prostu nierozłączną towarzyszką ludzkiego życia, życia - które składa się z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. (...) Jakże ważną rolę odgrywa ta pierwsza - dawna, niezapomniana, kształtująca obraz przyszłego życia autorki. Historia jest wyraźnie siłą kreującą i pobudzającą do życia. Nie odchodzi zamykając drzwi łąkom młodości, wrzosowiskom, pierwszym miłościom, dzieciństwu i marzeniom. Pani Zofia z ogromną czcią odnosi się do dawnych lat. Pieści każde niezapomniane przeżycie, ubierając czule i delikatnie słowami wyobraźni tak, by ich barwa i blask nie zostały przyćmione. Wrażliwość i tęsknota w poezji skłaniają mnie jako młodego czytelnika do głębokiej refleksji nad wielką siłą jaka emanuje z przeszłości.

Za prawdę o wieczności historii i jej sile, dzięki której żyje piękno - pragnę gorącym i młodzieńczym sercem podziękować autorce.

Ewelina Wojciechowska

Czytając te wiersze zastanawiałem się jak wielkie jest ludzkie serce. Ulubionymi moimi utworami są wiersze o naszym mieście. Jak bardzo należy wrosnąć w nowe miejsce na ziemi, aby pisać o nim tak tkliwie? Jak uważnie należy obserwować życie, aby dostrzegać takie szczegóły? Jak wielkim szacunkiem należy darzyć ludzi, bliskich i tych tylko znajomych, aby tak o

nich pisać? Czytając te wiersze „siemiatyckie” czulem się dumny, że tutaj się urodziłem, że są one o moim mieście. (...) My, tak bardzo zaśpieszeni, zapatrzeni w swoje potrzeby musimy coraz częściej przystawać, zamyślać się, aby odnaleźć to co naprawdę ważne, aby nie zagubić się w codzienności. Ogromną pomocą są wtedy te piękne, proste słowa o sprawach prostych, a jednakże ważnych i nieodzownych do tego by móc w pełni i coraz bardziej stawać się człowiekiem.

Krzysztof Andrzej Szyszko

Wspomnienie, nostalgia, historia - to słowa klucze w poezji Pani Zofii Pomian Piętka. Z jej wierszy technicznie utajona tęsknota, niewysłowiony żal za tym, co było, co minęło, co odeszło.(...)

Wiele utworów przynosi wspomnienie tych radosnych, nigdy niezapomnianych, a jednocześnie bezpowrotnych chwil dzieciństwa, to wspomnienie rodzinnego domu, przywołanie pierwszej miłości, to poetycki portret ojca, matki, babci - tych najdroższych osób. Nie zabrakło w tych, jakże wymownych, wierszach reminiscencji historycznych, są bowiem utwory, w które wpisany jest akcent patriotyczny.

I chociaż poetka odwołuje się do konkretnych zdarzeń, sytuacji tak bardzo zakorzenionych w jej osobistym życiu, wskazuje niezwykle subtelną odczuwania, to jednak wiersze te kryją refleksję uogólniającą, wnoszą element ponadczasowy, ponadosobowy, bo przecież dotyczą spraw sytuacji, osób właściwych i bliskich każdemu człowiekowi.(...)

Utwory te pomagają czytelnikowi spojrzeć na głębokie wartości przez pryzmat rzeczy bardzo prostych, a jednak niosących na sobie piętno wielkości ludzkich przeżyć, pomagają niekiedy też odkryć w sobie pewien brak wrażliwości na przemijającą chwilę.

Sklaniają do refleksji, zadumy nad życiem, losem i człowiekiem wpisanym w historię.

Jolanta Łopuska

SPIS UTWORÓW

DO BOGA.....	5
BEZ TYTUŁU (Jestem jak książka...)	7
BEZ TYTUŁU (Kamienista droga...).....	9
RADA.....	10
JESTEM	11
SPOWIEDŹ.....	12
DO SYNA	13
BETONY	15
BABCIA.....	16
BABKA MARIANNA.....	17
ŻARNA	19
MATKA	21
MOJEMU OJCU	26
DEPESZA	29
POWSTAŃCOM Z 63 ROKU	30
STYCZEŃ.....	31
LEGIONOWA BALLADA	32
BALLADA O JAŚMINIE	34
WILNO.....	35
JESIENNA DZIEWCZYNA	37
ODJAZD	38
ŁUBIN.....	39
BALLADA O ZABITYM SZCZĘŚCIU	41
GŁUPIE SERCE	43
BALLADA O SZCZĘŚCIU	44

ZNAK PAMIĘCI.....	45
BABIE LATO.....	46
DZIEWCZYNA Z FOTOGRAFII.....	47
W OGRODZIE.....	48
IRYSY.....	49
ZIELONE ŚWIĄTKI.....	50
OSTROŻAŃSKA PANI.....	51
KOLEDA NA WZÓR PASTORAŁKI.....	52
GWIAZDKA.....	53
SIEMIATYCKA BALLADA.....	54
AKT ROZPACZY.....	57
ATEISTA.....	58
BALLADA O KAMIENNYM SERCU.....	59
BALLADA O LUCJANIE.....	61
ŚMIERĆ ARTYSTY.....	65
NA WIECZORZE POEZJI.....	66
WERSZ BEZ TYTUŁU (Teatr skończony...).....	67
STARUSZKA.....	68
CO JA POZOSTAWIĘ.....	69
O NAS.....	71
MODLITWA.....	72





ZOFIA POMIAN PIĘTKA

Urodzona w 1928 roku w Bońkowie Kościelnym koło Mławy na Mazowszu.

Od 1952 roku mieszka i pracuje w Siemiatyczach.

Absolwentka Studium Teatralnego w Gdańsku, Studium Kultury w Łodzi i CPARA w Krakowie.

Od czasów gimnazjalnych „zarażona” teatrem; laureatka konkursów recytatorskich. Pracowała w Amatorskim Ruchu Teatralnym w Olsztynie, Augustowie i od ponad 30 lat w Siemiatyczach.

Jej wiersze prezentowane były na łamach różnych czasopism i w radio. Cykl wierszy ukazał się w „Głosie Siemiatycz”. Oprócz poezji pisze opowiadania i scenariusze teatralne.

W 1993 roku ukazał się drukiem tomik wierszy pt. „NOSTALGIA”.